

Moja rozmowa z... wewnętrznym głosem

17 listopada 2018

Byłam wtedy małym dzieckiem i pamiętam tę grozę, gdy przychodziły wiadomości.

Przed rozpoczęciem edukacji szkolnej spędziłam, na własną prośbę, kilka miesięcy u dziadków na wsi. Była to ostatnia okazja, żeby pobyc z nimi nieco dłużej w innych okolicznościach niż wakacyjne. W czasie mojego pobytu w sąsiedztwie wydarzyły się niezależne od siebie, bardzo nieszczęśliwe wypadki samochodowe, w których zginęli dwaj młodzi mężczyźni. Wszyscy ich znali, lubili. Oni się ze sobą przyjaźnili, chyba nawet w dalekim stopniu byli jakoś ze sobą spokrewnieni.

Pamiętam dobrze widok matki pierwszego z nich, jak idzie piaszczystą ścieżką, ubrana na czarno, z rozmierzwionymi włosami, wyjąc nieludzko. Wzbudzała we mnie respekt i lęk. Przyglądałam się jej ukradkiem. Potem dziadkowie, nie bacząc na mój wiek, zabierali mnie przez trzy dni na czuwanie w domu zmarłego, przy otwartej trumnie z ciałem. W pamięci mam dźwięk nieustannych modłów i płaczu, zapach kwiatów i jodłowych gałązek do wieńców i widok tej matki która utraciła jedyne, najukochańszego syna, chodzącej bez zmysłów między zebranymi licznie członkami rodziny, sąsiadami i znajomymi. I słowa, które wykrzyczała patrząc na zwłoki syna do jego przyjaciela i jego rodziców. Słowa, które wszyscy zebrani słyszeli, a w których wyrażała swój żal i zazdrość, że zginął nie kto inny tylko właśnie jej syn i że to ona musiała stracić dziecko.

I zaraz potem kolejne tragiczne zdarzenie i informacja, że przyjacielowi zmarłego nie dane było cieszyć się życiem dużo dłużej. Nie miał zapiętego pasa, podczas zderzenia wypadł przez okno i zginął przygnieciony samochodem tuż pod oknem

domu swoich rodziców. Szok zapanował wśród ludzi w rejonie, gdzie nie zdarzało się grzebać osób w takim wieku. Mieszkańcy, mając świeżo w pamięci pogrzeb poprzedniego młodzieńca, zaczęli dopatrywać się związku między słowami zrozpaczonej matki a kolejnym wypadkiem. Przez lata izolowali ową kobietę, nazywając ją piętnem „Czarnej Wrony”. Uważali, że rzuca klątwy i sprowadza nieszczęścia na tych, którzy się do niej nieopatrzenie zbliżą i jej narażą.

Przechodziłam przez kolejny rytuał pogrzebowy. Tym razem jeszcze oglądałam ciało z obrażeniami twarzy, która zdawała się poruszać w migotliwym blasku gromnic. Zamykanie wieka trumny, pochówek. Wszystko to sprawiło, że zderzyłam się po raz pierwszy w swojej świadomości z widmem śmierci i ogarnęła mnie czarna rozpacz. Otchłań odebrała mi wszelką radość, chęć do zabawy, jakikolwiek sens.

Zamykałam się w pokoju, kładłam na łóżku i płakałam albo łkałam godzinami. Nie byłam wychowywana na mazgaja, a okazywanie słabości nie było mile widziane, rodzina jednak widziała, że dzieje się ze mną coś niedobrego. Dziadkowie próbowali mi nieporadnie pomóc, nawiązywali próby pocieszenia mnie, szukali odpowiednich argumentów. Mówili na przykład, że jestem dzieckiem, że nie mam co o tym myśleć, że jeszcze nie czas, że całe życie przede mną, że tak już jest skonstruowany świat, ale ja jestem niejako ostania, póki co, w kolejce po śmierć (tak jakby rzeczona kolejność pokoleniowa rzeczywiście istniała). To zupełnie do mnie nie trafiało, bo co za różnica czy wcześniej, czy później, skoro koniec jest nieunikniony.

Próbowali więc odwrócić moją uwagę, albo przekupić mnie jakimiś słodyczami. W końcu, wyczerpawszy asortyment, najczęściej zostawiali mnie samą, a ja zмагаłam się z niewyobrażalnym lękiem, który mnie paraliżował.

Któregoś wieczora, gdy tak lamentowałam, usłyszałam wewnętrzny głos, który mówił, a właściwie nakazywał mi: „Policz na palcach i zobacz ile masz lat.” Wyciągnęłam rękę przed siebie,

zaczęłam liczyć. Starczyła mi do tego rachunku jedna dłoń. „Spójrz na nią, tyle lat żyjesz. A teraz zobacz, co było wcześniej.” Patrzyłam na przestrzeń przed dłonią. „Przypomnij sobie, czy było ci wtedy tam źle? Czy czułaś głód? Czy czułaś ból? Czy czułaś strach?” Skupiałam się, żeby sobie przypomnieć i byłam przekonana, że nic takiego nie pamiętam, a więc nic takiego zapewne nie czułam. Odpowiedziałam więc: „Nie, nie czułam.” „Nie bój się więc. Po prostu tam wrócisz”- usłyszałam.

Zaufałam temu głosowi. Mój dziecięcy rozum przyjął bez szemrania i dodatkowych pytań taką logikę:). Oczywiście stało się dla mnie, że nie mam się czego obawiać. Ta „rozmowa” amputowała automatycznie cały mój żal i przywróciła do świata żywych. Wstałam, wytarłam nos, oczy i poszłam coś zjeść.

Dane autora do wiadomości Fundacji Nautilus

Źródło: Nautilus.org.pl